

Włodzimierz Zięba

Uniwersytet Rzeszowski

Postmodernizm a zadania filozofii

Постмодернизм и задачи философии

Odpowiedź na tytułowe pytanie zachęcające do współmyślenia z uczestnikami konferencji nie jest bynajmniej łatwa. A jest tak z tegoż to powodu, że rozstrzygnięcie powyższego pytania jest brzemiennie w skutki dla roli i rangi filozofii we współczesnym świecie. Już fakt, że filozofowie takowe pytanie/a stawiają i zachęcają do wspólnego namysłu nad nimi, jest swego rodzaju rozstrzygnięciem tytułowej kwestii.

Można ją rozumieć na kilka sposobów. Po pierwsze, pytanie to wymusza zadanie otwarcia nowych horyzontów myślowych, których – jak się zdaje – po dwudziestowiecznej zapaści ideowej potrzebujemy. Po drugie, konstatuje niewygodny w istocie dla filozofii stan rzeczy polegający na jej społecznej redundantności. Po trzecie wreszcie, aprobująco rozstrzyga owo pytanie. Trzeci przypadek jest najprostszy i zarazem najbardziej kłopotliwy. Dzieje się tak, że odpowiedzieć na to pytanie nie sposób filozoficznie neutralnie, gdyż aby rozstrzygnąć kwestię, należałoby współczesny świat przepytąć czy pragmatyzm wspólny z postmodernizmem zaspokajają jego ideowe zapotrzebowania. Oczywiście można tak postąpić, przepytując współczesnych mieszkańców świata. Obawiam się jednak, że takowe rozstrzygnięcie tytułowej kwestii byłoby filozoficznie mało istotne, gdyż obarczone *petitionis principii*. Dlaczego? Otóż, z rozmaitych względów nie sposób przepytąć wszystkich mieszkańców świata o ich ideową bazę. Dlatego należałoby wybrać jakąś jej reprezentatywną próbkę, co więcej próbkę, dla której takowe pytanie miałoby choćby elementarny sens. W związku z czym mogliby dorzecznie na nie odpowiedzieć. Zabieg taki należałoby uczynić w oparciu o jakieś założenie rozstrzygające, kto z obecnych mieszkańców ludzkiej populacji mógłby odpowiadać na rozpatrywane pytanie. A więc wikłamy się w założenia o charakterze socjologicznym, co więcej takie rozstrzygnięcie kwestii dokonuje się z perspektywy socjologicznej, zatem taką możliwość namysłu na tytułowym pytaniem należy z gruntu odrzucić jako mało filozoficznie atrakcyjną.

A zatem rozwiązań jak również diagnozy zaistniałej sytuacji trzeba poszukiwać w obrębie samej filozofii. Tu wszelako natrafiamy także na niezbyt sprzyjający grunt, gdyż obecnie filozofia straciła wiodący głos w rozstrzyganiu kluczowych dla kultury kwestii. W jakiejś mierze sami filozofowie są bezpośrednio odpowiedzialni za ten stan rzeczy, gdyż to filozofowie sami dokonali abdykacji.

Dwudziestowieczna radykalna krytyka filozofii, w szczególności w wydaniu L. Wittgensteina, który upatrywał w niej formy choroby wynikającej z niewłaściwego stosowania języka, zyskała szczególną popularność tak wśród filozofów jak i szerszej publiczności. Nie bez wpływu pozostała także diagnoza Heideggera mówiąca, iż filozofia jest bezsilna wobec zadania myślenia, zadania zrozumienia bycia. W realizacji tegoż celu należy sięgnąć po pomoc raczej poety aniżeli filozofia. Myślę, że ci dwaj myśliciele zasadniczo wpłynęli na pojmowanie filozofii przez przedstawicieli postmodernizmu. Wittgenstein na Lyotarda, zaś Heidegger na Derridę i Deleuze'a, zaś obydwaj na Rorty'ego, który szczególnie akcentował postulat zastąpienia metafizyka i kapłana krytykiem literackim czy ogólniej poetą.

Sytuacja, w której znalazła się współczesna filozofia, w dużej mierze wynika z samego rozwoju, pozostających w ścisłej bliskości, tak filozofii jak i nauki. Dobrze przedstawiają to rozważania Lyotarda, bodaj jedyne filozofa aprobującego etykietkę postmodernisty. Konstatuje on, że współczesność porzuciła wielkie nowoczesne projekty legitymizujące wiedzę, a ogólniej życie, tj. metanarrację spekulatywną i emancypacyjną. Tenże schyłek metanarracji wynika tak z jej niezdolności do scalania rozproszonej, a niewykluczone, że i niewspółmiernej wiedzy, jak i z erozji samej zasady legitymizacji¹, tj. braku możliwości uprawomocnienia samej siebie. W wyniku tego rozpadu, czy też rozproszenia wiedzy, zanika podmiot społeczny, gdyż już nikt nie operuje wszystkimi dostępnymi językami, zmienił się też wymóg legitymizacji: z utopijnego uprawomocnienia poprzez spekulatywną metanarrację syntetyzującą ogół dostępnych obecnie gier językowych na rzecz zdawałoby się „realistycznego” wymogu pragmatycznej autolegitymizacji oraz spójności komunikacyjnej. Rezultatem tego procesu jest postępujący zanik unifikacji, rozproszenia oraz zbędność filozofii jako gwarantki prawomocności.

Rozwój wiedzy i techniki nie przyniósł ani wzrostu wolności, ani wzrostu edukacji publicznej, ani też wzrostu sprawiedliwej dystrybucji bogactwa. Lyotard stwierdza, że kresem, w sensie upadku metanarracji, był „Auschwitz” jako symbol destrukcji podmiotu legitymizacji, tj. ludu.

Postępujący zanik filozofii z obszaru publicznego wiąże się ze świadomym zaniechaniem wielkich projektów filozoficznych z obawy przed niespełnieniem przewidywań czy też obietnic dotyczących ludzkości, tak jak to było w przypadku całej nowoczesności. Ten obezwładniający strach przed skutkami filozofii dla życia prowadzi do zaniku filozofii. Domniemana szkodliwość filozofii dla życia jest/stała się szkodliwa dla życia filozofii. Tenże mentalny paraliż jednakże rów-

¹ Zob. J.F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska i J. Migasiński, Fundacja Aletheia, Warszawa 1997, rozdział 10: *Delegitymizacja*, s. 111–119. Także idem, *Postmodernizm dla dzieci. Korespondencja 1982–1985*, przeł. J. Migasiński, Fundacja Aletheia, Warszawa 1998, s. 29–34.

nież wymaga namysłu, gdyż zwyczajnym *proton pseudos* jest teza, iż z idei filozoficznych wynikają ich samorealizacje. Nawet jeśli niektóre historiozofie niosły ze sobą olbrzymi potencjał społecznych nadziei, to przecież ich realizacja dokonywała się zawsze w polityczno-społecznym wymiarze życia poprzez ich zwolenników. Obarczanie filozofii odpowiedzialnością za wszystkie okropieństwa, jakie ludzie ludziom zgotowali w XX wieku, to przeniesienie odpowiedzialności z realnie działających podmiotów na sferę ideową, a zatem skrajnie deterministyczne pojmowanie ludzi (w tym i filozofów zaangażowanych politycznie, jak choćby Heideggera czy Sartre'a) jako bezwolnych automatów bezrefleksyjnie realizujących imperatywy idei.

Sądzę, że na postmodernizm jako pewien dominujący nurt ideowy współczesności należy spojrzeć w tym właśnie kontekście niespełnionych nadziei pokładanych w wielkich ideach XVIII- i XIX-wiecznych z jednej strony, zaś z drugiej w doświadczeniach XX-wiecznych totalitaryzmów, także w jakiejś mierze filozoficznie zainicjowanych. O tyle też na dominujący współcześnie postmodernizm, a w jakiejś mierze i pragmatyzm, można spojrzeć jako na reakcję na niespełnione wielkie metanarracje. W tym też sensie współczesna postmodernistyczna świadomość kultury jest formą sceptycyzmu. Konsumpcjonizm jako „świadomość” zaniku świadomości jest niejako naturalnym dopełnieniem kulturowego bezideowia. W sceptycyzmie utożsamianym z bezideowiem trwać zbyt długo nie sposób, zatem postmodernistyczny sceptycyzm szybko odejdzie w niepamięć, albo też samo unicestwi się w napędzającej się spirali nihilistycznej konsumpcji. Doskonałą alegorią tego może być wielce wymowny film Marco Ferreriego *Wielkie żarcie*. Nadto Zachód dotknięty ekspansją religijnego fundamentalizmu albo wskrzesi w sobie ideowy potencjał immunologiczny, przez co będzie w stanie trwać i zachowa swoją tożsamość, albo też naturalnie skona. Współczesna marginalizacja filozofii wynika z zaniku autorefleksji. I chociaż w obrębie samej filozofii autorefleksja współcześnie przybrała niespotykaną, jak się zdaje w dziejach filozofii skalę, o tyle w życiu społecznym jej deficyt jest rażąco dostrzegalny. Tenże deficyt wiąże się zasadniczo ze świadomym marginalizowaniem filozofii. Współczesny technicyzowany świat ogarnięty konsumpcją jako „wiodącą ideą” pożera sam siebie. Jest to swego rodzaju ułomność immunologiczna polegająca na zwalczaniu poprzez zapomnienie swoich fundamentów. Filozofia wszak daje człowiekowi samorozumienie, odrzucanie filozofii to tyle co rezygnacja z zadania samorozumienia.

Ponowoczesny świat postmodernizmu i pragmatyzmu pozbawił współczesnego człowieka zakorzenienia – nomada, turysta, ironistka, by wymienić tylko kilka najbardziej głośnych – oto charakterystyczne figury, modele bycia człowiekiem. Owo wykorzenienie wiąże się z odrzuceniem metafizycznego wymiaru ludzkiej egzystencji. Metafizyka bowiem jest projektem wyrwania istnienia człowieka z jarzma czasu i przypadkowości. Zerwanie z metafizyką przez postmodernizm jest jednakże nieco połowiczne, gdyż obarczone sporym kosztem.

Otóż idąc choćby za Derridą, który stwierdza, że kluczowe kategorie filozoficzne tworzą hierarchicznie uporządkowane pary opozycyjne. O tyle też ustanowienie przygodności, jako w pełni samoistnego wymiaru ludzkiej egzystencji, wiąże się z wyrwaniem jej z opozycji binarnej konstytuującej wszelką metafizykę, a mianowicie rzeczywistość prawdziwa/pozór. Odwrócenie tej opozycji, paradygmatycznie niejako przedstawione przez Nietzschego w *Zmierzchu bożyszcz*, prowadzi do stwierdzenia, że to, co myślenie metafizyczne sankcjonowało jako prawdziwą rzeczywistość, okazało się pozorem. Nieprzydatna już idea świata prawdziwego nie pełni już kierowniczej roli w życiu ludzkości. Jednakże wraz z eliminacją idei „świata prawdziwego” usunięty został także „świat pozorny”². Ostatnia uwaga wydaje się kluczowa, gdyż w jej kontekście odrzucenie metafizycznego wymiaru ludzkiej egzystencji, zaś intronizowanie tego, co tradycja filozoficzna diagnozowała jako pozór, urasta do rangi jedynie prawdziwej rzeczywistości, albo jedynie dostępnego człowiekowi wymiaru realizacji swojej egzystencji.

Zerwanie z metafizyką jest zarazem wyzwoleniem od szkodliwej dla życia iluzji świata prawdziwego. To także zerwanie z przekonaniem, że cele człowieka leżą poza nim, zaś ludzka egzystencja ma służyć czemuś innemu, czemuś nieludzkiemu. Przygodność o tyle też staje się synonimem wolności. Wolność zaś to tyle co uświadomiona i afirmowana przygodność. Człowiek ponowoczesny konstatuje swoją skończoność, „jednopojawieniowość” i nie odczuwa żadnej nostalgii za metafizyczną pociechą, żadnej pokusy paruzji z czymś, co go przekracza tak pod względem sposobu, jak i mocy istnienia. Istnienie człowieka nie wymaga metafizycznych trybunalizacji, trybunalizacji wymagają zaś wymogi trybunalizacji.

Świat współczesny zatem w swej filozoficznej samoświadomości jest światem przygodności. Przygodność bywa przez ponowoczesnych myślicieli pojmowana jako fakt, coś co jest bezdyskusyjnie dane i nie wymaga żadnego odniesienia, a w szczególności wyjaśnienia, tj. odniesienia do jakiejś transcendentnej podstawy. Ponowoczesny człowiek, jeżeli tworzy jakikolwiek układ odniesienia, to jest to jedynie odniesienie do samego siebie. Człowiek ponowoczesny to człowiek wobec samego siebie. Troszczy się zatem albo o własne szczęście (Marquard), albo o samorealizację czy też autokreację (Rorty).

Inną sprawą jest to, że postmodernizm nie jest pozbawioną mankamentów ostateczną diagnozą współczesnego świata życia człowieka. Obecnie wiemy, że diagnoza ta wikła się w rozliczne sprzeczności, antynomie i paradoksy, zatem jej moc eksplanacyjna jest wadliwa, zaś przestrogi nie są już tak groźne jak w momencie ich formułowania.

² Zob. F. Nietzsche, *Zmierzch bożyszcz czyli jak się filozofuje młotem*, przeł. G. Sowiński, Wydawnictwo A, Kraków 2000, s. 41 i n.

Współczesny świat tworzą jego mieszkańcy. Ideowe potrzeby świata zatem są ich potrzebami. Tytułowe pytanie suponuje, że ideowe zapotrzebowanie współczesnego świata w pełni zaspokaja dekonstrukcjonizm wspólnie z pragmatyzmem. Moja propozycja, by rozważania tytułowe prowadzić w obrębie samej filozofii, zmierza do tego, że to filozofowie sami decydują o tym, jakie koncepcje filozoficzne zaspokajają potrzeby ideowe współczesnego świata poprzez podejmowaną aktywność w produkcji nowych idei. Brak nowych idei, które byłyby zdolne pochłonąć współczesnego człowieka, jest zatem wyrazem przeświadczenia samych filozofów, iż współczesnemu człowiekowi nic nadto aniżeli postmodernizm wspólnie z pragmatyzmem nie potrzeba.

Także sama kwestia potrzeb współczesnych mieszkańców świata nie jest teoretycznie niewinna. Postmodernizm bowiem odrzuca istnienie natury ludzkiej w postaci jaźni, ego, itd., zatem człowiek współczesny w tym ujęciu jest wiązką przekonań i pragnień. Wiazką, w której nie można wyróżnić jakiegoś elementu *constans*, w tym też stałych potrzeb, a w szczególności potrzeb ideowych. Tak jak człowiek jest projektem filozoficznym, tak i jego potrzeby w szczególności potrzeby transcendujące konstytucję biologiczną są filozoficznym projektem. Tak jak człowiek jest swoim własnym projektem, nieustannie nicowanym i splatanym na nowo, tak i jego potrzeby podlegają rewizjom, redukcjom, dekonstrukcjom, resetowaniu, etc. Jeśli kultura jest zasadniczo tworem zbudowanym na zrębach filozoficznych, to i człowiek oraz jego repertuar potrzeb, w szczególności ideowych, jest zasadniczo filozoficznie nasycony. Na filozofii zatem spoczywa ciężar odpowiedzialności za konstytucję owego repertuaru potrzeb, a w szczególności potrzeb ideo-chłonnych.

Z racji tego, że filozofia raczej nie ma do czynienia z neutralnym gruntem rozstrzygającym wątpliwości i kontrowersje, jakie toczą się w jej ramach, to też wszystko, co pozostaje w jej sytuacji, to normatywny projekt. Zadaniem filozofii jest nie tylko nowe ufundowanie filozofii, jej możliwości i horyzontów, lecz także ufundowanie człowieka w świecie poprzez wyznaczenie mu zadań kształtujących sens jego egzystencji. Na filozofii spoczywa obowiązek wzięcia odpowiedzialności za świadome bycie człowieka w świecie. Zapewne także na filozofii spoczywa obowiązek przekonania współczesnych mieszkańców świata do tego, że takie zadanie samo w sobie jest atrakcyjne i godne realizacji.